Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 19 (31) Lipca № 60 ROK 1853

WALNE POSIEDZENIE GALICYISKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO, WYSTAWA BYDŁA I NARZĘDZI ROLNICZYCH WE LWOWIE.

Ze Lwowa 20 lipca. W poprzedzającym liście donosiłem wam rozprawach odbytych na pierwszém i drugiém posiedzeniu tegorocznego letniego zgromadzenia Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego; winienem więc jeszcze zdać sprawę z czynności trzeciego i ostatniego posiedzenia. Na tém posiedzeniu zajmowało się zgromadzenie najpierw rozbiorem przedmiotów sekcyi pomologicznéj. Książę Leon *Sapieha*, prezes Towarzystwa, zwrócił uwagę zgromadzenia na ważność sadownictwa w kraju naszym, jako jednéj z głównych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, a hr. Kazimierz *Krasicki*, rozpoczynając dyskusyą odczytał pytanie 10-te, traktujące o *najtańszym sposobie uzyskania jak największéj ilości dziczków owocowych, tudzież odpowiednich krzewów na pokłady pod drzewa owocowe karłowe.* W debatach nad tą kwestyą brali udział pp. Lityński, profes. Dr. Lipiński, Klemens Raczyński, hrabiowie: Kazimierz i Maciéj Krasiccy i Książe Prezes. Pan Lityński sądził, że najtańszym sposobem można uzyskać dziczki owocowe zbieraniem ziarnek z owoców bądź szlachetnych, bądź leśnych, z których latorośle w porze stósownéj poszczepione dałyby mnóstwo drzew owocowych szlachetnych, a nawet jako dziczki, rozsadzone na miedzach lub przy drogach, a potém w koronę zaszczepione, stałyby się drzewami szlachetnemi i taki owoc wydającemi. Względem uzyskania stosownych krzewów na pokłady pod drzewa owocowe karłowe utrzymywał, że na głogu i jarzębinie można gruszki szczepić z pożytkiem.— Pan prof. *Lipiński* starał się dowieść z teoryi i praktyki, że dziczki mają w sobie wiele garbniku, a zaszczepione na nich najszlachetniejsze nawet gatunki owoców wkrótce się wyrodzą, będą cierpkie, zdziczeją a nigdy nie dojdą takiéj doskonałości, jak owoce zaszczepione na drzewku z ziarnka szlachetnego gatunku wychodowanem. Sądził przeto, że tylko z ziarnek owoców szlachetnych należy drzewka rozpładzać, co zresztą zgodne jest z naturą samą, a ztąd i szczepione na ziarnówkach owoce lepsze będą niż na dziczkach, a na pokłady pod karły radził także brać ziarnówki, bo są pewniejsze od pigw i innych drzew. Hr. Kazimierz Krasicki utrzymywał, że u nas są pigwy bardzo piękne, tylko że nie każdego roku ziarnka dochodzą i owoc nie zupełnie wykształca się, zaś co do wytrwałości doświadczał sam, że klimat nasz dobrze znoszą. Hr. Maciéj Krasicki długoletniém doświadczeniem nauczony twierdził, że płonki z lasów są najlepsze i najpewniejsze do szczepienia i romnażania drzew owocowych. Sprowadzone z zagranicy szczepy miewał po lat 5 i 6, potém wszystkie wymarzły, a co pozostało było z dzikich lasowych płonek szczepione. Książe Prezes zakończył dyskusyę nad tém pytaniem radą, ażeby pamiętano o zbieraniu ziarnek z owoców na nasiona, gdyż rzecz ta nie podlega żadnym trudnościom i wymaga tylko cokolwiek pamięci i dobréj woli.—Rozbiorem drugiego pytania: »Jakie położenie w naszym klimacie jest najdogodniejsze dla drzew owocowych?« zakończyło się posiedzenie sekcyi pomologicznéj. Z dyskusyi wyniknęło, że doświadczenie dostatecznie nauczyło, iż w naszym klimacie najodpowiedniejsze położenie dla sadów jest lekka stoczystość ku północy, a to głównie dla tego, iż sady nasze najwięcéj cierpią od mrozów, zwłaszcza po zdradliwych ciepłych pierwszych dniach wiosennych.—Nim przystąpiono do rozbioru dalszych pytań gospodarskich, przemówił p. Floryan Singer, na wezwanie Księcia Prezesa, o zawiązaniu się we Lwowie towarzystwa dla uprawy lnu i konopi w Galicyi, i w wyrazach przekonywających zachęcał do przystąpienia do tego towarzystwa, które może dobroczynnie wpłynąć na tę przeważną niegdyś u nas gałąź gospodarstwa wiejskiego, od czasu zniesienia pańszczyzny zupełnie podupadłą, podając właścicielom większych posiadłości ziemskich sposobność uprawy tych roślin na większy rozmiar. Przemowa ta wywołała dłuższą dyskusyę, w któréj kilku członków głos zabierało, a między innemi rzekł hr. Włodzimierz Russocki, że chociaż uznaje korzyści, jakie z zawiązania się podobnego towarzystwa wypłynąć mogą, nie rychło jednak pomyślnéj przyszłości dla niego spodziewać się można, a mianowicie tak dla braku rąk potrzebnych do uprawy lnu i konopi, jakoteż dla tego, iż więksi właściciele nie mogą oddać się uprawie tych roślin na większą skalę, bo muszą najsamprzód uprawiać to co im pognój daje, a prócz tego chcąc ażeby się len udał, trzeba go siać na roli najlepiéj zgnojonéj. Dla tych fabryk więc lnianych, które towarzystwo ma zamiar założyć, nie będzie u nas dostatecznego materyału. Książę Prezes odpowiedział na to, że niekoniecznie potrzeba len i konopie uprawiać zaraz na wielką skalę, a co do gnoju, u nas źle chodzą koło niego, a gdy lepiéj pochodzimy będziemy miéć i nawozu dostatecznie. Co do większych właścicieli zachodziła dotychczas ta trudność, że musiano len pierwéj w domu przerabiać, co połączone było z niemałemi kosztami i wielkim zachodem; ale teraz, gdy będzie można surowy len na pniu przedawać, korzyści będą bardzo znaczne. Z boleścią przychodzi mi widzieć, mówił Książę daléj, że każdy zamiar połączenia się dla podniesienia jakiejbądź gałęzi gospodarstwa krajowego znajduje u nas przeciwników, i pełznie bezowocnie, bez względu na to, że kraj niegdyś zasobny, co zasilał zbożem, miodem, woskiem, skórami, lnem, płótnem i innemi produktami surowemi nawet kraje zamorskie i wzbogacał mieszkańców srebrem i złotem wpływającém z zagranicy za te artykuły, dziś już sam siebie wyżywić nie zdoła, i gdyby nie otwarta granica z Królestwem Polskiém i z Rossyą, zkąd zboże mamy, musielibyśmy z głodu umierać. Chcąc miéć piękną mąkę, trzeba ją dziś z Wiednia sprowadzać, wyrób płócien krajowych ustaje, a fabryki płócien w kraju, chcąc wytrzymać konkurencyę z zagranicą, muszą sprowadzać przędzę z Anglii i z niéj płótno wyrabiać. Słowem, nic nam już nie pozostało, za coby wydany za wszystko grosz z kraju wracał powtórnie, prócz drzewa, które jeszcze miejscami stanowić będzie źródło pochodu z zagranicy. Dokąd nas ten stan doprowadzi, i co ztąd wyniknie, jeżli nie wyjdziemy z otrętwienia i wrodzonéj nam gnuśności, jeżeli nie dołożymy starania, ażeby wyrównać zagranicy w postępie gospodarczym i przemysłowym, która niesłychaną pracowitością i skrzętnością już nas daleko prześcignęła, jeżeli i nadal pozostaniemy w bezczynnéj ospałości i obojętności na wszystko, co do podniesienia i uleczenia produkcyi zmierza? Oto śmierć sromotna dla nas, śmierć głodowa; tém sromotniejsza, bo z własnéj

winy naszéj wynikła. Przed niedawnemi jeszcze laty wychodziło ro-
cznie z kraju naszego do Ołomuńca i Wiednia przeszło 80,000 tuczo-
nych wołów, dziś wychodzi ledwie 20,000. Jakież widoki na przy-
szłość? Nie ociągajmyż się więc z braniem udziału w przedsiębierstwie,
które rokuje lepszą przyszłość dla gospodarstwa naszego.—Po zamknię-
ciu dyskusyi nad tym przedmiotem, przystąpiło natychmiast kilku człon-
ków do subskrypcyi, z któréj wpłynęło 2,000 złr. m. k., a więc ogó-
łowa summa subskrypcyi wynosi już teraz 26,100 złr. m. k. Nako-
niec, wzięto pod rozbiór pytanie IV, następującéj osnowy: »*Która z pasz
kraju zimową porą zwykle używanych, wyłączając brahę, najsku-
teczniéj działa na tuczność bydła, do stanu zwyczajnéj na wiedeń-
ską potrzebę wymaganéj tuczności?*« Pan Waleryan Podlewski był
tego zdania, że było tuczone na roślinach okopowych mało korzyści
przynosi, zwłaszcza gdy buraki nie wszędzie się udają, które jedynie
zdatne są do tuczenia bydła. Sądził przeto że na brasze najlepiéj tu-
czyć i brahy nic zastąpić nie może. Pan Darowski twierdził, że gdy
teraz braha drogo kosztuje, a wódka nie wraca nakładu, zachęcać do
robienia wódki nikogo nie można. Widział on i dawniéj chów bydła
bez brahy, a w Rzeszowskim dziś jeszcze wypasają woły na rzeź sieczką
zaparzoną i trawami pasznemi, z dodaniem ziarna, któryto system po-
wszechnie przyjęty jest w Anglii i Szkocyi. P. Jan Chwalibóg utrzy-
mywał, że braha nie przychodzi tanio, gospodarzowi głównie idzie
o nawóz. Na brukwi i burakach można woły dobrze utuczyć, a bobik
do tuczenia użyty przewyższy nawet buraki i brukiew. Ksiądz Klima,
sławny w kraju naszym agronom sądził, że koniczyna, brukiew i bób
zastąpiły brahę, ale należy dać bydlęciu jeść od razu lepiéj, a krótko.
Parzenie ułatwia trawienie a wół w krótszym nierównie czasie utuczy
się na tych roślinach, niżeli na brasze. Chodzi tylko o to, ażeby pro-
dukcya roślin okopowych nie była zbyt drogą i ażeby się opłacać
mogła, bo tylko tym sposobem moglibyśmy wytrzymać konkurencyę
z bydłem na brasze tuczoném. P. Schnaider karmił woły wytłoczyna-
mi z buraków na cukier przerabianych, z dodaniem soli, sieczki i siena
i nie różniły się w niczém od wołów, które równocześnie żydzi na
brasze karmili, a p. Ksawery Petrowicz suchą paszą 200 wołów wypasł
i popędził do Wiednia. Kazimierz hr. Krasicki zrobił uwagę, że mi-
łośnicy tuczenia bydła brahą, stawiają wymaganie żeby braha nic albo
bardzo mało kosztowała. Jestto warunek, który wcale nie przemawia
za stósownością téj karmy, zwłaszcza teraz gdy koszta z gorzelniami
połączone do podrożenia brahy się przyczyniają. Może być, że wy-
jątkowe stosunki Podola czynią tam dotychczas jeszcze brahę najtań-
szym do tuczenia bydła materyałem, lecz doświadczenie nas uczy, że
w innych częściach kraju, a nawet najbliżéj zachodniéj granicy położo-
nych, gospodarze nie znajdują już rachuby w gorzelnictwie z wypasem
wołów brahą połączoném. Dla tego komitet postanowił pytanie to
z wyjątkiem brahy, która przestała już być darmo przychodzącym od-
padem gorzelnictwa, lecz stanowi ważną jego rubrykę, która dobrze
spieniężoną być musi, ażeby przedsiębierstwo gorzelniane straty nie
przyniosło. Potém ogłosił Książę Prezes posiedzenie za zamknięte,
uwiadamiając zgromadzenie, że 14 tom Rozpraw Towarzystwa wyszedł
z druku i jest do nabycia. Tom ten zawiera między innemi następu-
jące przedmioty: Sposób izopatyczny léczenia zapalenia śledziony z kar-
bunkułami u bydła, przez Wincentego Studzińskiego. Teorya Schley-
dena o skuteczności nawozów przez Sew. Smarzewskiego. Rys nauki
uprawy drzew morwowych, przez M. hr. Starzeńskiego. Uwagi nad
stanem lasów galicyjskich, przez J. Brodowicza. O wyjątkowém użyt-
kowaniu lasów pomniejszych, przez Celestyna Chołodeckiego. O chodo-
waniu lasów, przez F. E. Schwarca. Nauka chowu owiec, przez M.
hr. Starzeńskiego.

Tegoroczna wystawa bydła, jak już w ostatnim liście nadmieni-
łem, wypadła niepomyślnie w porównaniu z dawniejszemi, a to zape-
wne z téj przyczyny, iż w tym roku odbywało się w kraju kilka wy-
staw, jako to: w Tarnowie i w Krakowie a w Tarnopolu ma się od-
być dnia 26 lipca podczas jarmarku. Między bydłem rogatém odzna-
czały się najwięcéj niektóre sztuki ze stajen W. Fextorysowéj z obwo-
du Sanockiego, ale nie miały przymiotów uprawniających do nagrody,
przeto też sędziowie wybrani do ocenienia bydła rogatego, żadnéj sztu-
ce nie przyznali nagrody. Bydło rogate pana Chwaliboga z Lipowic,
Obwodu Brzeżańskiego, odznaczało się przy znakomitym wzroście ce-
chami do wypasu, a bydło pana Ancuty, dzierżawcy z Suchorowa obw.
Brzeżańskiego, cechami mleczności. Do losowania zakupiono 13 sztuk
bydła rogatego, a mianowicie 3 sztuki pani Fexterysowéj, 1 krowę p.
Müllera, kolonisty z Winnik pode Lwowem, 2 sztuki pana Dobrostań-
skiego, ekonoma z Obw. Brzeżańskiego, 1 krowę pana Ancuty, 2 ja-
łówki pana Androszewskiego, dzierżawcy z Porzecza Obwodu Sambor-
skiego i dwa barany, jednego ze stada Ks. Sapiehy z Krasiczyna, a dru-
giego hr. Kazimierza Wodzickiego z Hołhoczy. Koni było tylko sześć
sztuk. Najlepiéj były reprezentowane owce, a mianowicie ze stad Krasi-
czyńskich ks. Sapiehy, z Hołhoczy hr. Kazimierza Wodzickiego i z dóbr
hr. Alfreda Potockiego. Nagrodę otrzymał hr. Kazimierz Wodzicki za
trzechletniego barana rasy krzyżowéj, elektoralno-negreti. Z narzędzi
rolniczych żadnemu nie przyznano nagrody. Uwagę zwracał aparat
do wygrzewania kurcząt, z pracowni mechanika p. Sinslera, i żniwiar-
ka pana Helmana, ale przy próbach obydwie te sztuki okazały się nie-
praktycznemi. Było także kilka wcale niezłych siewników i sikawek
ogniowych, z wyrobni pana Karola Pietscha, a najwięcéj pługów. Mię-
dzy ostatniemi odznaczał się pług nakoleśny, kształtu ruchadła cze-
skiego z okładnicą na obydwie strony przesuwaną, z zakładu p. Fran-
ciszka Szumana we Lwowie. Najszczególniéj zalecała się, a mianowi-
cie mieszkańcom domów piętrowych, maszynka pana Pietscha do łupa-
nia drzewa, mało miejsca zajmująca, którą przy zwykłém niedbalstwie
sług do schodzenia łupać na dziedzińcu, możnaby łupać na piętrze bez
najmniejszego wstrząśnienia murów, belek, a nawet bez sztukania są-
siadom.

KILKA SŁÓW O PASTWISKACH.

(Dokończenie.)

To tedy powiedziało się co główniejszego o poprawie pastwisk;
pozostaje nam teraz rzecz niemniéj ważna, ich pielęgnowanie i używa-
nie. Aby pastwisko podanemi tu sposobami poprawione, lub z natu-
ry dobre ciągle w dobrym utrzymać stanie potrzeba:

1) Kretowiska rozrzucać. Uskutecznić to można łopatką, a po-
tém na małych przestrzeniach grabiami, na większych zaś broną roz-
równać, i to powtarzać ile razy namnożona liczba tych kupek ziemi
wskaże potrzebę. Jeżeli pastwisko pokryte staremi kretowiskami, dar-
nią już obrosłemi, trzeba je poprzekrawać każde na 4 części, odchy-
lić darn, wybrać z podeń ziemię i rozrzucić, a pozostałą poruszyć i
nakrywszy tą darną, dobrze łopatką ubić lub udeptać. Najpoży-
teczniej byłoby przez wytępienienie kretów zabezpieczyć pastwisko od
szkodliwego ich wpływu, lecz łowienie ich pojedyńczo, nawet w nie-
wielkich ogrodach, połączone jest z wielą trudnościami i nie zawsze
się udaje, a cóż dopiéro mówić o obszernych pastwiskach! Tu najsku-
teczniéj przeciwko nim działaćby można przez nawodnianie, jeżeliby
takowe z niewielkim kosztem urządzić się dało; a oprócz pozbycia się
kretów, zapewnimy pastwiskom wiele korzyści, zaopatrując je w po-
trzebną wilgoć. O irrigacyi łąk lub pastwisk, o sposobach jéj zapro-
wadzenia, napróżnobyśmy tu pisali: tego rodzaju ulepszenia wiele wy-
magają nakładów, mało kto się więc do nich weźmie; jeżeli zaś komu
wystarczają fundusze i na chęci nie zbywa, to znajdzie sobie człowie-
ka w tém doświadczonego, któremu całą powierzy robotę. Nie uwa-
żam jednak za rzecz zbyteczną zwrócić uwagi czytelnika na przypad-
kowe sposoby skrapiania łąk i pastwisk. Chcę tu mówić o wodzie
w jesieni i na wiosnę z deszczów lub stopniałych śniegów powstałéj,
i zalewającéj przyległe pastwiskom pola. Woda ta bogata jest w czę-
ści nawozowe z gruntu wypłókane, a można jéj niekiedy bardzo ma-
łym kosztem zrobić odpływ na łąki i pastwiska; zwilżymy je przez to
i użyźniemy, a pola zyskają na osuszeniu.

Przy robocie rozrzucania kretowisk, ciż sami robotnicy mogą i po-
winni drobno rozkruszać wyrzuty, zostawione na pastwisku przez zwie-
rzęta poprzednio tam się pasące, i ile można równo je rozpościerać;
tak bowiem zostawione pozbawiają nas paszy z miejsc niemi okrytych

przynajmniéj na lat dwa, gdy przeciwnie, rozrzucone, stanowiąc dzielny środek nawozowy, i ilość i dobre przymioty jéj podwyższają.

2) Do dobrego utrzymania pastwiska należy także oczyszczanie go z krzewów, chwastów i roślin jadowitych, jeżeli się na niém znajdują. Krzewów pozbyć się można, wykopując je i wydalając z pastwiska, niepotrzebne zaś lub szkodliwe zioła ścinać potrzeba w czasie ich rozkwitania, aby zapobiedz wykształceniu i rozsianiu się ich nasion.

3) Jak zbyt wczesne na wiosnę, tak również i zapóźne w jesieni wygnanie zwierząt na pastwiska nie jest dobre: bo raz że w tych czasach ziemia zbytecznie przesiąkła, jest miękka, łatwo ustępuje pod kopytami, mianowicie bydląt cięższych, a przez to psuje się darń — a powtóre, że trawa na wiosnę zgryzana, w samych początkach rozbudzania się z zimowego odrętwienia wegetacyi, słabo rośnie w czasie późniejszym; w jesieni zaś nie mając dość czasu do wygojenia się z ran w ciągu lata zadanych, i do należytego wzmocnienia się przed zimą, od mrozów wiele ucierpi.

4) Paszenie większéj liczby bydląt niżeli pastwisko wyżywić jest w stanie, albo też za małéj w stosunku jego obszerności — i jedno i drugie niekorzystny wpływ na stan pastwiska wywiera. Na pastwisku przeładowaném bydlętami trawa, z powodu ciągłego przygryzania nigdy od ziemi podnieść się nie mogąc, słabnie i nikczemnieje a coraz mniéj dostarczając paszy, bywa częstokroć i z korzeniami wydzieraną; przy za małéj znów liczbie bydląt, nikną traw lepsze gatunki, a gorsze coraz więcéj się rozmażają. I to ostatnie łatwo sobie wytłomaczyć można. Bydło znajdując paszy więcéj jak mu potrzeba, wybiera z niéj co lepszą a gorsza wyrasta, wydaje nasiona, coraz w większéj ilości się rozsiewa i uszczupla miejsca pierwszéj, która od téj ostatniéj tłumiona i często od bydląt przygryzana ustępuje powoli z pastwiska, a gorsze gatunki traw stają się na niém panującemi. Dla zapobieżenia temu, jak również dla zaprowadzenia oszczędności w spasaniu pastwisk, podzielić je wypada na pewną liczbę oddziałów i spasać porządkiem, nie wpuszczając zwierząt na oddział drugi prędzéj, dopóki pierwszy należycie wypasionym nie zostanie. Przy takiém urządzeniu, zanim na ostatnim oddziale zabraknie paszy, pierwszy dobrze zarośnie i odeń nową kolej zacząć będzie można. Ułatwi nam to także sposobność paszenia każdego rodzaju zwierząt osobno, co z wielu względów jest bardzo ważne, wypuszczając każdy na inny oddział. Możnaby tu nawet zaprowadzić pewien rodzaj zmianowania. Wiadomo, że bydło rogate najmniéj ze zwierząt domowych zdolne jest do zgryzania trawy krótkiéj, konie zdolność tę posiadają w stopniu wyższym, a w najwyższym owce: puśćmy więc bydło na oddział pierwszy i utrzymujmy je tam, dopóki trawa dla niego nie okaże się za krótką; poczém przeprowadzimy bydło na oddział drugi, a pierwszy przeznaczmy dla koni; gdy tym porządkiem bydło przejdzie na oddział trzeci, przeprowadźmy konie na drugi, a pierwszy wtenczas owcom się dostanie. Tym tedy sposobem każdy rodzaj zwierząt stosowny i naturze swéj odpowiedni traw zarost na pastwisku znajdzie, naturalnie, jeżeli na tych pastwiskach są trawy takie, które ani bydłu, ani koniom, ani też owcom szkody nie przynoszą i równie dobrze przez wszystkie trzy rodzaje wspomnianych tu zwierząt są pożywane.

Od opisanego tu zmianowania wyłączamy trzodę chlewną, jéj bowiem nigdy na porządnych i dobrze utrzymanych pastwiskach nie radzibyśmy spotykać. Ptastwo domowe, a szczególniéj gęsi i kaczki, jako wypalające swemi gorącemi odchodami trawę, na podobnych pastwiskach także miejsca dla siebie znajdować nie powinny.

Niepodorane ugory, odłogi, ścierniska zbożowe i łąkowe, lasy i zarośle, bywają wielką pomocą w hodowli zwierząt domowych; ze względu jednak iż nie w każdym czasie do tego użytku służyć mogą, a bardziéj, że żadnego oddzielnego, jako pastwiska, starania około siebie nie potrzebują, opuszczamy, i dla samego jedynie dopełnienia rzeczy o pastwiskach, uczyniliśmy tu o nich wzmiankę. O pasaniu bydła w lasach to tylko dodamy, że jeżeli ono odbywa się w młodych zagajnikach, zrządza wielkie szkody, bydło bowiem zgryza wierzchołki drzewek, które w takim przypadku nigdy już na wyniosłe drzewa wyrosnąć nie będą w stanie. Jestto jedna z najważniejszych przyczyn, dla któréj dziś w lasach naszych tak wiele drzew karłowatych liczymy. W lasach więc, tylko między wyższemi drzewami, do których wierzchołków bydle nie dosięgnie, bez szkody pastwiska szukać można.

Sztuczne zapłodnianie i rozpładzanie ryb.

Ministeryum marynarki we Francyi, oceniając doświadczenia i wynalazek dwóch rybaków Géhin i Remy (w departamencie Wogezów), tyczące się sztucznego zapłodniania ryb, poleciło naturalistom Valenciennes, Milne Edwards i Coste, ażeby wszystkie rzeki i strumienie, wpadające do morza między Hawrem i Teste, między Cherbourgiem a Grainville, również jak i brzegi tamtejsze morskie zwiedzili i rozpoznali, czy się w nich da zaprowadzić sztuczne zapładnianie ryb, czy można rozmnożyć raki morskie i t. p. czy nareszcie rośliny morskie korzystnie wpływają na zabezpieczenie od zniszczenia i utrzymanie tak spłodzonéj przez ryby ikry, jakoteż już wylęgonego zarybku.

Rybak prosty, Remy, w departamencie Wogezów, odkrył tajemnicę zapładniania ryb, którą bezskutecznie badali i o któréj pisali najsławniejsi naturaliści (Knox, Golstein, Shaw, Rusconi, Vogt, Jacobi, Milne Edwards i t. d.) i tak tę sztukę wydoskonalił, że może zasiewać ryby (czyli zarybiać), tak jak zboże. Rybak ten już w r. 1840 przez ciągłe badanie, przez niezmordowaną cierpliwość w doświadczeniach, doszedł do odkrycia téj tajemnicy. Udzielił jéj tylko drugiemu rybakowi Géhin, ale napisał list w 1843 do prefekta departamentu Wogezów, ofiarując rządowi wyjawienie téj tajemnicy. Lecz list jego został bez odpowiedzi, i tak jak nieraz się dzieje, genialny wynalazek zagrzebany został w aktach drzemiącéj i zazwyczaj względem kraju pasożytnie się zachowującéj władzy administracyjnéj. — Géhin, więcéj wykształcony jak Remy, wydobył tę rzecz z ukrycia i stał się jéj rozgłosicielem tak, że dzisiaj obydwaj uchodzą za wynalazców, lubo pisma francuskie przyznają pierwszeństwo tylko rybakowi Remy, którego zowią twórcą żywéj substancyi pożywnéj; *(créateur d'une substance alimentaire vivante:)* a który dotąd żyje w ukryciu, prowadząc swoje rzemiosło tém uciążliwiéj, iż w skutek pracy i niewygód podupadł na siłach. — Géhin szczęśliwszy, został powołanym przeszłego roku w Kwietniu do Paryża, ażeby tam w obec komisyi do tego wyznaczonéj próbę téj sztuki odbyć. Lubo uczeni, (a szczególniéj fizyolog pan Milne-Edwards) byli uprzedzeni przeciwko temu wynalazkowi, próba wypadła najkorzystniéj.

Wynalazek ten polega na następującym sposobie. Jak wiadomo, największa część ryb nie łączy się ze sobą (nie sprzęga się) przy płodzeniu, ale samica składa jaja, czyli ikrą, a takowa dopiero przez samca bywa zapłodnianą. Ta czynność odbywa się w nocy i w początku pory już zimnéj. »W początku listopada, w porze już zimnéj,« mówi Remy w swoim liście do prefekta, »wtenczas kiedy się jaja, czyli ikra odłącza w brzuchu pstrąga (forelli) samicy, wziąłem taką samicę i przyciskając zwolna i lekko wielkim palcem po brzuchu samicy ku dołowi, wypchnąłem z niéj ikrę bez żadnego jéj uszkodzenia i złożyłem tu ikrę w naczynie napełnione wodą; potém wziąłem samca i przyciskając mu w ten sam sposób brzuch, wycisnąłem z niego sok siemienny, biały jak mleko, na ikrę dopóty, dopóki woda nie zabieliła się. Po lekkiém wstrząśnieniu, które wkrótce potém w ikrze (w jajkach) się pojawiło, rozpoznałem, że się odbyło zapłodnienie jaj. Nim się jaja wykluły, można było poznać doskonale przez skórę jaja postać ryby zaokrągloną, ogon zawinięty ku głowie; oczy wyraźnie widać było jak dwa czarne punkta. — Wychodząc z jaja małe rybki naprzód ogon wytykają, są białe, przedłużone, chude, głowa wielka, a pozostałe pod brzuchem jaje staje się częścią ciała ryby, oprócz zewnętrznéj skóry, która odpada; małe rybki zaraz żwawo się poruszają i pływają z upodobaniem. Co dnia można dostrzedz jak zmieniają swój kolor i stają się coraz podobniejszemi do wyrosłych ryb; ciało się widocznie z każdym dniem powiększa i zaokrągla.« Jaja zapłodnione składają się w cynkowe przedziurawione skrzynki, przez które płynąca woda przechodzi; z początku używali drewnianych, lecz uznali, że cynkowe są lepsze; robią je w formie okrągłéj i z dziurkami bardzo małemi, aby rybki nie mogły ani przepływać, ani się o brzegi dziur kaleczyć. Ponieważ pstrągi są mięsożercze ryby, przeto po ich wykluci

się z jaj nastąpiło nowe najtrudniejsze zadanie dla wynalazców, to jest: jak karmić te rybki?— Pierwszych dni nie trzeba wcale ich żywić, ponieważ błona śluzowata z skóry jajka służy im za pokarm; szóstego dnia rzucić można cokolwiek wątróbki cielęcéj, ugotowanéj i drobno posiekanéj, albo zsiadłéj krwi wołowéj i najdrobniéj podzielonéj; tak karmić je trzeba do piętnastu dni. Potém przesadzić je trzeba do innego rezerwoaru, gdzie zasiano inne małe rybki trawożercze, albo też skrzek żabi; to karmienie z wielkim udaje się skutkiem; w miarę jak pstrągi (forelle) wzrastają, lub im zabraknie pożywienia, można im dawać drobno posiekane wołowe lub skopowe flaczki. Najlepiéj jednak służy im pożywienie zarybku z ryb trawożerczych, które z równą łatwością Géhin i Remy zasiewają, przeto pożywienie to nic ich nie kosztuje. Jaja zapłodnione najlepiéj się przechowują w cynkowych skrzynkach, napełnionych wilgotnym zwirem; na każdą warstwę żwiru, lub grubego piasku, składają się jaja, które się w wydrążeniach pomiędzy kamyczkami mieszczą; jedna warstwa żwiru przykrywa się drugą i tak następnie. Podobnego sposobu używają Remy i Géhin do przesełania zapłodnionych jaj pocztą, koleją żelazną i t. d. Przeciąg czasu między zapłodnieniem jaj ikrowych, a wykluciem się, czyli wylężeniem się ryb, niemoże być ściśle oznaczony, gdyż nie jest jednostajny, ale owszem trwa od sześciu do dwunastu tygodni; zależeć to ma od własności, jakie ma woda. W departamencie Wogezów, w rzeczce Bresse, trwało dojrzenie płodu rybiego od początku grudnia do końca lutego.— Lecz i w innych rzekach próbowali Remy i Géhin swego sposobu zapłodnienia; i tak, w rzeczce Mosellotte, która w Mozelę wpada, przeszło 50,000 pstrągów zasiali, które teraz już wyrosłe poławiają. Równie dobrze udało się sztuczne rozpładzanie łososia w Huningue nad Renem.

Géhin, jak już mówiliśmy, powołany do Paryża w przeszłym roku, odbył przed komisyą sztuczne zapłodnienie ikry wyciśniętéj z samicy szczupaka, przez wyciśnięcie siemienia z samca. Po 10 minutach dostrzedz można było w jajkach z ikry drgnienie, co oznaczało ich zapłodnienie. Jajka niezapłodnione pozostały przezroczyste i różniły się oprócz tego świecącym białym kolorem; zapłodnione zaś zaciemniały się i odznaczały się wyraźnie żółtą barwą; w pośrodku ukazał się mały czarny punkt, jako pierwsze tętno żywego organizmu. Takim sposobem w przeciągu niespełna kwadransa otrzymano zarybek kilku milionów szczupaków, które wylężone staw jeden całkiem zaludniły.

Takim sposobem do miejsc ubogich w ryby, albo gdzie przez posuchę ryby utracono, można przesełać w pudełku, lub w skrzyneczce pocztą, lub koleją żelazną, zapłodnione jajka; jakoteż Géhin i Remy przesełają w skrzynkach powyżéj opisanych, w warstwach żwiru zapłodnione jaja, czyli ikrę. Zdarzyło się, że sztucznie zapłodniona ikra łososia trzymaną była w skrzynce sosnowéj, napełnionéj wilgotnym piaskiem, przez dwa miesiące w zimnym pokoju; po dwóch miesiącach znaleziono te jaja pomarszczone, ale jednakże żywe, i w Paryżu wylęgły się małe łososie, w aparacie umyślnie do tego przez pana Coste wynalezionym.

Praktyczne zastósowanie tego wynalazku nada popęd wielki téj gałęzi gospodarstwa; wiele rzek, jezior i t. d. dawniéj bardzo zarybnionych, teraz w skutek różnych okoliczności zupełnie z ryb ogołoconych, przez sztuczne zapłodnianie mogą te same rzeki, jeziora, stawy, w bardzo krótkim czasie milionami ryb być zaludnione. Zachowanie zaś ikry od zniszczenia, od pożarcia przez inne ryby lub mięsożercze wodne zwierzęta, zapewnia dostatek materyi płodnéj.

Redakcya *Roczników kolegium ekonomicznego pruskiego* robi wprawdzie uwagę, że z sztucznie wychowanemi rybami rzecz się będzie tak miała, jak z owocami wyhodowanemi w cieplarniach (oranżeryach). »Sztuka,« powiada redakcya, »doprowadziła do tego, że tropikowe rośliny u nas żyją, ale nie prosperują.— Tak samo karp' z Dunaju nie da się zupełnie przyswoić w Odrze, i pstrągi nie będą się rozmnażać w rzeczkach, przez jałowy, stepowy piasek przepływających. Te i inne okoliczności staną na przeszkodzie zastósowaniu sztuki rozpładzania ryb, a poznanie i uchylenie tych przeszkód, ważną część téj sztuki stanowić będzie.« — Pomimo téj uwagi, zmniejszającéj niejako wartość i użyteczność tego wynalazku, sztuka rozpładzania ryb, jeżeli się okaże pewną, dowodną i takie rezultata przynoszącą, jakie dotąd sprawozdania i doniesienia obwieszczają, stanie się wielką dźwignią zaniedbanego i zmniejszonego chowu ryb we wszystkich cywilizowanych krajach europejskich, gdyż na to się wszyscy zgadzają, że w krajach, w których jeziora i rzeki wyczyszczono z zarośli i traw wodnych, w których wszystkie małe strumyki i rzeczki użyto do zalewania łąk, w wielkich rzekach, w których jest ciągły ruch statków parowych, wszędzie śród tych okoliczności zmniejszył się widocznie w ostatnich latach przychówek ryb.— *(W. A. Woln. Red. Ziemianina.)*

Grójec 16 (28) lipca. Na targu dzisiejszym następujące ceny płacone tu były: Pszenicy korzec rs. 5 k. —; żyto rs. 3 k. 30; jęczmień rs. 2 kop. 70; owies rs. 2 kop. 25; rzepak rs. —k. — groch rs. 4, kop. 50; proso rs. — kop. —; gryka rs. — kop. —; kartofle rs. — kop. —; buraki rs. — kop. —; siana cetnar kop. 60; słomy kopa rs. 3 kop. —; okowity garniec kop. 90; szumówki garniec kop. 65.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 17 (29) lipca 1853 r.

	OD RS.	KOP.	DO	KOP.
Żyta czetwiert.	6	22½		
Pszenicy ditto	8	73		
Grochu polnego	6	53		
„ cukrowego	8	53½		
Fasoli. . . .	9	80		
Gryki. . . .	5	15		
Jęczmienia . .	5	3		
Owsa . . .	4	22		
Mąki pszen. pr.	11	10		
ordyn. czet.	7	89½		
„ razowéj.	5	53		
grycz. ćw.	6	90		
Kaszy jaglanéj.	10	40		
„ grycz. zw.	8	55		
„ drobnéj.	16	88		
„ jęcz. perło.	15	18		
„ „ ordyn	6	26½		
Siana pud.	—	14		

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Siana pud	—	28	—	—
Siana fura 1 k.	2	85	4	35
„ „ 2 k.	4	20	6	60
Słomy fura zw.	1	12	2	55
Drzewa sos. s.	8	65		—
Wół dobry.	41	—	51	—
„ średni.	31	—	40	—
„ lichy.	21	—	30	—
Cielę. . .	3	32	—	—
Baran. . .	2	18	—	—
Wieprz dobry.	16	—	24	—
„ średni.	12	—	15	—
„ lichy.	9	—	11	—
Masła pud.	6	62	—	—
Słoniny „	4	60	—	—
Kartofli czet.	2	43	—	—
Okowity wiad.	2	99	—	—
Szumówki w.	1	79	—	—

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 712, z różnych miejsc królestwa, 29 ogółem wołów sztuk, 741 wieprzy 723 cieląt 266; baranów, 940 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 515, wieprzy 410 cielęta i bar. wszystkie.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÈJ.

Dnia 28 lipca 1853 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4% .	98	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5% . .	116	—
Polskie Obligacje Skarbu 4% . .	90¾	90¼
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe. . .	96¼	96
„ Obligacje Udziałowe . . .	—	—
„ Obligacje 500 złotowe. . .	91¾	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. częst. lit. A. 300 zł. 5%.	—	98¼
lit. B. 200 „ .	23	22½

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 18 (30) lipca 1853 r.—Cenzor F. M. Sobieszczański.